

## ZATWARDZIAŁY STARY KAWALER

Piotr nie wracał do pracy. Nawet dosadne chłopskie argumenty Farmera nie pomogły. Sytuacja stała się dla mnie ciężka. Poselski sztylet ugodził i we mnie. By się jakoś od tego oderwać i podumać spokojniej, wziąłem Webstera na dłuższy spacer. Kanadyjczycy wyjątkowo dbają o zdrowie. Z myślą o rekreacji pozostawili w środku miasta wspaniałą dolinę, która biegnie przez kilkanaście kilometrów nad małym potokiem. Dowiedziałem się niedawno od Jurka Pilitowskiego, że ocalenie tego wąwozu zawdzięczamy Wojciechowi Wrońskiemu, tak jak Jurek powstańcowi Warszawy, który po wojnie skończył słynną High School of Economy w Londynie i po przyjeździe do Kanady przez wiele lat był na ratuszu głównym urbanistą. Jako city planner of Toronto wybronił ten łakomy kęs przed miejską zabudową. Walka z pazernymi firmami była ponoć nie mniej zażarta niż w Powstaniu Warszawskim.

Kiedy idę tą kotliną, patrząc na świerki i jodły na wysokim brzegu skarpy, to czasem myślę, że jestem w Dolinie Białego. Zwłaszcza zimą. Tę wspaniałą trasę Kanadyjczycy nazwali „Discovery Walk”, i jest co odkrywać. Widok kojący. Spokój, cisza i ani śladu auta. W lecie biegają tu entuzjaści joggingu, a w zimie narciarze na biegówkach. Poza tym raj dla zwierząt. Po drodze pełny przegląd psów rasowych. Czasem jest ich cała sfora, gdy wyprowadza je hodowca. Idą wtedy same ratlerki lub dalmatyńczyki. Najwięcej jest żółtych labradorów, najmniej bokserów. Oczywiście bracia Webstera, beagle, też są. Jako psy myśliwskie, męczą się jednak w mieście i więcej ich spotyka się na wsi. Te małe ogary u Anglosasów cieszą się wielką sympatią. Webster jest wciąż zaczepiany, zwłaszcza przez dzieci. Widząc go, wykrzykują: „Hi, doggy! Is he friendly?! ” - a gdy zapewniam, że nie gryzie, przystępują do pieszczot.

Webster specjalnie tych czułości nie lubi i bierze ogon pod siebie. Na spacerze ogon sterczy mu zawsze pionowo jak antena i kiwa się na boki. To jest jego znak firmowy. Ogon w górze, pysk przy ziemi. Wąchanie jest jego jedyną pasją. Prócz jedzenia. Jako etatowy „spacerowy foliowy” - bo plastikowa torba musi być (nawet w kotlinie kup się nie wali i kosze są pełne psiego urobku) - szedłem dziarsko doliną, prowadząc Webstera na smyczy. Spuszczać go nie mogę, bo pasja myśliwska jest w nim silniejsza niż posłuszeństwo. Właśnie szczęśliwie załatwił się i zebrałem wszystko do torby. Nie jest to miłe zajęcie, ale przynajmniej gwarantuje, że się w nic nie wdepnie. Dalej puściłem się ścieżką i minąłem most wyglądający jak rzymski akwedukt, po którym biegnie szeroka arteria Mount Pleasant. Przez blisko pięć lat była to moja stała trasa, gdy odwoziłem Marysię do „Toronto French School”, świetnego prywatnego liceum z wykładowym francuskim. Dzięki temu Marysia zna trzy języki: polskie, angielskie i francuskie. Zawsze tak mówi. Jaką masz lekcję? „Angielskie” - pada odpowiedź. I nie można jej tego oduczyć. Liceum to ma European style, który w innych szkołach jest słabo obecny. Ze zdziwieniem stwierdziłem na przykład, że w lekturze mieli wiersze Anny Achmatowej. Jednego takiego wiersza z aluzjami do terroru Stalina Marysia musiała się nauczyć na pamięć i napisać o nim wypracowanie. Marysia jest rówieśniczką „Solidarności”. Gdy słynny plakat z napisem „Mam już rok” rozlepiano w Warszawie, to miała właśnie tyle. Totalitarnego systemu nie zna, a mimo to całkiem nieźle rozumiała wielką czystkę w wierszu Achmatowej.

Inną ciekawostką w tej szkole są jej przyjaciółki. Wszystkie w pierwszym pokoleniu emigrantki. Aurelia z Francji, Susanna z Rumunii, Karina z Libanu i Milena z Ukrainy. Gdy pytałem

Marysię, dlaczego akurat je wybrała, mówiła: „Z nimi mam o czym rozmawiać”. Zwłaszcza zaprzyjaźniła się z Rumunką Susanną Gasparetto. Jak się zdarza, my, rodzice, też. Często z Wandzią bywamy u Maria i Simony Gasparetto w ich dużym domu położonym nad doliną tuż za wysokim mostem, pod którym właśnie przechodziłem. Z Simoną i Mario też mamy o czym rozmawiać i świetnie się rozumiemy. Oprócz wspólnego czardasza i Czeremosza znamy te same europejskie szlagiery i pieśni radzieckie. Oni przeżyli reżim Ceaucescu i wiedzą, co to zamordyzm. Mają psa Rekxa, miłego wilka, którego Webster nie lubi. Pokazuje mu zaraz dolne zębki, co śmiesznie wygląda. Mario kupił niedawno dom w Kostaryce i ciągle mnie tam zaprasza. Wandzia z Marysią już tam były i wróciły zachwycone, a ja nie mogę się wybrać. Marysia dopiero na studiach w „Trinity College” zaprzyjaźniła się z rodowitą Kanadyjką o anglosaskich korzeniach. Ta przyjaciółka nazywa się Abby, ale ja z uporem mówię na nią Agi. Marysia mnie z kolei poprawia, jak ja jej „angielskie”, i nie mogę się oduczyć. A zadawniony mój błąd pochodzi stąd, że obok mego przyjaciela Jurka Sito mieszkała kiedyś Węgierka Agi. Ta Agi źle mówiła po polsku. Miała olbrzymiego psa doga. Jak raz smagnął Jurka ogonem w goleń, to miał on na nodze siniec jak od pejcza. Jeden zwrot Agi się udał. Mówiła zawsze, że jej dog „ma zegarek w brzuch”. I to była prawda. Webster też co do minuty egzekwuje swój spacer. Jak piszczy w budzie pod moim biurkiem, to wiem, która godzina. Dzisiaj też tak było. Przechodząc pod tym akweduktem, z daleka ujrzałem Norę, która właśnie wyskoczyła z potoku. Obok niej pochylony do przodu szedł Wojtek Szczucki z jej smyczą w założonych z tyłu rękach. No to cześć, praktycznie rzecz biorąc, pomyślałem. Będzie mnie trzymał za guzik i gadał. Po tradycyjnym szczeknięciu zawołał:

- Pan już zna, panie Newerly, tę straszną news?!

- Jaką?! - przestraszyłem się.

- Lew Bongo ma cancer. Pożyje najwyżej do November. Czytaj pan!

Z wielkim przejęciem wyjął z kieszeni ostatni numer „National Post” i podsunął mi pierwszą stronę z fotografią lwa i dużym nadtytułem: Najsłynniejszy lew kanadyjski umiera na raka. Ten mnie zawsze zaskoczy, cholera, pomyślałem. Byłem pewien, że wojna. A on nie tylko przyjaciel psów, ale i lwów, okazuje się.

- Bongo to super star, proszę pana - tłumaczył mi. - Był pan na filmie George of the Jungle i The Ghost and the Darkness?! On tam grał leading role. Cudowny aktor. Lwy na wolności żyją najwyżej dziesięć lat, a w Zuu do dwudziestu.

- W ZOO.

- W ZOO. On ma dopiero czternaście lat. Mógłby sobie pożyc, nie?!

- Na pewno.

- Szkoda go. Ma jeszcze zagrać w Argentina. Ale nie wiadomo, czy zagra. Lung cancer straszną rzecz. Choroba civilization i lwa wykończy. Bongo grał z takimi stars, proszę pana, jak Michael Douglas, Brandan Fraser i Val Kilmer. Teraz jest w Zuu w Bowmanville. Jego trainer i friend Mr. Hackenberger twierdzi, że lwa można wytresować, ale nigdy oswoić. I chwała Bogu. Tego by jeszcze brakowało. Lwy mają w swoich „dzins”...

- Genach...

- Tak, w genach, special kod, proszę pana, by nie tylko polować i zabijać, ale walczyć. Dlatego się mówi waleczny jak lew, nie? Ten trainer opowiadał, że raz zabrał Bongo do Afryki, żeby sobie wreszcie zapolował na safari. I wyszła na niego zibra...

- Zebra...

- Tak. On ją dopadł, proszę pana, ale miał spiłowane kły i nie mógł jej nic zrobić, rozumie pan?! Zebra sobie poszła. Mr. Hackenberger mówi, że Bongo patrzył na niego i miał minę ciężkiego

idioty. Widzi pan, panie Newerly, do czego człowiek może doprowadzić króla zwierząt?! Jak mu nie zabije zmysłów, to kły w paszczy spiłuje i robi z lwa kpa! Lew zakodowany przez Boga, żeby polować i pożerać, nawet głupiej zibry nie może zjeść. Bo człowiek mu w paszczy intervention zrobił. Tragedy ten progres. A taki piękny lew, nie?

Jeszcze raz pokazał mi fotografię Bongo.

- Pan lubi lwy?

- Owszem. Zwłaszcza z mojego podwórka.

- To masz pan je na podwórku? - zdziwił się.

- Nie. To tytuł mojej książki. Lwy mojego podwórka - wyjaśniłem.

- Ach, tak? - zaciekawił się. - A tu w Kanadzie jest?!

- Jest. Właśnie niedawno miałem bardzo udaną promocję - pochwaliłem się.

- Szkoda, że nie wiedziałem. Przyszedłbym. Bez Nery, oczywiście, bo ona nie rozumie po polsku. Pan mnie uprzedzi, jak będzie pan miał następną promotion, okay?!

- Boję się, że nie będzie już taka udana.

- Dlaczego, panie Newerly?

- Bo publiczność wyjątkowo dopisała. To zawsze bardzo podnieca autora...

- Sure. Publika musiała panu zadawać interesting questions?

- No question about it - odparłem.

- No, no - pokiwał ze zrozumieniem głową i wrócił do tematu. - Ale jest nadzieja dla Bongo, panie Newerly. Mr. Hackenberger bowiem chce mu umilić te ostatnie chwile życia i sprowadził dla niego z Granby ZOO in Quebec girlfriend. Jest to młoda very sexually dynamit lwica, praktycznie rzecz biorąc. Ma cztery lata, proszę pana, i nazywa się Gracie...

- Gracie?!

- Tak jest.

- To musi być seksualnie dynamiczna. Praktycznie rzecz biorąc - zgodziłem się z nim.

- I Bongo, który przez czternaście lat był bachelor...

- Kawaler...

- Tak, i long-standing virgin...

- Długoletni dziewic...

- Dziewic. Tak jest! Jak mu tę Gracie podprowadzili, nie bardzo wiedział, co z nią robić...

- Kłó mu przecież nie spiłowali, panie Wojtku?!

- No nie. Ale nie wiedział po co on, praktycznie rzecz biorąc. No i była obawa, że ta Gracie go nie zechce. Bo lwica nie każdego samca chce. Też sobie dobiera partnera, proszę pana. Mogła poczuć, że jest chory. Ma cancer, nie? Ale na szczęście Gracie miała silny heat. Jak to po polski będzie heat? Goni się?

- Coś takiego. U psów ciecarka, a u lwów nie wiem. Chyba okres...

- Mniejsza. Wiemy, o co chodzi. Bongo ją poczuł i instynkt w nim zagrał. Gracie Bongo też się spodobał. Nie odpędzała go, a „wajse werw”. Trącała łapą, nadstawiała mu się, miała już experience. Ale Bongo jak z tą zibrą. Czuł tę cudowną rzecz, a nie wiedział, czym się ją je... Ale w końcu ta Gracie mu się fine podstawiła, Bongo się na nią wmontował, no i zaczęło się baja bongo! - zaśmiał się. - Mr. Hackenberger, który znał Bongo od małego, twierdził, że tak radosnego go nigdy nie widział. Bongo ryczał i śmiał się całą paszczą. To co ja panu mówiłem o Websterze, pamięta pan? I tym psim burdelu?

- Jasne.

- To ten trainer ujrzał wreszcie szczęśliwy pysk swego lwa. Przed śmiercią. Teraz jest nadzieja, że ten anglo-frankoński związek zaskoczy, proszę pana, i urodzi się lew nie gorszy od Bongo. To

przynajmniej jest pocieszające, nie? A jak się panu udała wizyta u mecenasa Kolmana? - spytał, przerywając nareszcie tę lwią opowieść...